



Klucz do Kaczyńskiego

ROBERT KRASOWSKI

**Nigdy nie chciał rządzić. Jeśli chciał władzy, to dla brata.
Sam chciał być – jedynie lub aż – liderem opinii.
Publikujemy fragment biografii prezesa PiS.**

TA CECHA PORTRETU LIDERA PiS JEST kluczowa dla zrozumienia jego ekscentrycznej kariery. Kaczyński był nie tylko politykiem, był również jednym z przywódców polskiej inteligencji. Należał do jej najściślejszej elity, do grupy duchowych pasterzy. Dwóm pokoleniom Polaków opowiedział, jak wygląda Polska, na co choruje i jak ją można wyleczyć. To ważna cecha, która odróżnia go od wszystkich innych polityków. Owszem, każdy polityk ma poglądy, Miller miał swoje poglądy, Kwaśniewski swoje, Tusk swoje, ale żaden nie był liderem opinii. Nie byli twórcami autorskich opisów rzeczywistości, nie mieli takich potrzeb, takich ambicji, takich horyzontów. Od czasu Romana Dmowskiego nikogo podobnego w centrum polskiej polityki nie było. Zazwyczaj wizje i recepty formułowali głośni pisarze i publicyści.

Mocno to utrudniło zrozumienie Kaczyńskiego jako polityka. Większość współczesnych widziała w jego diagnozach klucz do jego politycznych czynów, co było błędem. To nie były programy polityczne, ale przemyślenia, wizje, manifesty. Kaczyński nie chciał być budowniczym Wielkiej Polski ani w 1990, ani w 2005, ani w 2015 roku. Swoje wizje kreślił, występując nie z pozycji polityka, ale lidera opinii. Z pozycji polskiego intelektualisty biorącego udział w odwiecznej licytacji, kto mądrzej opisuje narodowy los, kto lepiej odczytuje ryzyka stojące na polskiej drodze. Adresatem tych diagnoz nie był ani elektorat PC, ani wyborcy PiS-u, lecz elita polskiej inteligencji. A rywalem nie byli politycy, lecz Adam Michnik, a z czasem kolejne postaci. Była to zatem inna gra, wobec innej publiczności, na innym boisku, o inną stawkę. Była to wojna o duchowe przywództwo.



MIROSLAW STELMACH / REPORTER

KACZYŃSKI OPOWIADA, że za młodu chciał zostać sławnym pisarzem politycznym, takim jak Stanisław Cat-Mackiewicz czy bracia Bocheńscy. Na drodze stanął mu brak talentu, miał zbyt ciężkie pióro, do 1990 r. napisał tylko dwa ważne teksty, dwie polemiki z Michnikiem. Publicystycznie ożywił się, gdy został znanym politykiem i otworzyła się przed nim możliwość udzielania wywiadów. Z okazji natychmiast skorzystał, rozmawiał z dziennikarzami chętnie, najbardziej lubił wywiady długie, do poważnych pism, w których mógł szeroko przedstawić poglądy. Chętnie zgadzał się na wywiady książkowe w formule „moje poglądy na wszystko”. Szybko stał się jednym z najbardziej głośniejszych publicystów.

Dlaczego miał publicystyczny temperament i publicystyczne ambicje, dlaczego cenił publicystyczną sławę? Bo wychował się w samym środku inteligenckiego świata, w opozycyjnej Warszawie. Na prywatnych spotkaniach inteligencji nie rozmawiało się o egzotycznych wakacjach czy kulinarnych przeżyciach, ale o filozoficznych lekturach. Kto chciał się liczyć, pisał teksty lub książki, robił doktoraty i habilitacje. Doktorowie nauk prawnych Lech i Jarosław Kaczyński poszli jedyną drogą, jaka była cenną. Najważniejszymi figurami w tamtym świecie byli szefowie ważnych inteligenckich periodyków, Jerzy Giedroyc i Jerzy Turowicz. Ambitna młodzież marzyła, aby pisać dla nich, albo zakładała

Jarosław Kaczyński w 2005 r.

własne pisma, w których ogłaszała swoje poglądy. Tamta epoka nie odróżniała ról polityka i publicysty. Niemal wszyscy politycy próbowali zaimponować diagnozami, z kolei niemal wszyscy publicyści szykowali się do politycznych karier. Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Donald Tusk, Janusz Lewandowski, Aleksander Hall, Wiesław Chrzanowski, Ludwik Dorn to tylko drobny fragment tego zjawiska.

ALE BYŁO COŚ JESZCZE w motywacjach Kaczyńskiego, nie tylko polityka i nie tylko publicystyka, lecz marzenie o czymś więcej – o przeskoczeniu kilku piętér wyżej. O byciu nie kolejnym publicystą, ale Wielkim Publicystą. Marzenie o liderowaniu opiniami Polaków, o rządzie dusz. Dyskusje w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie dały Kaczyńskiemu poczucie siły, stanowczo był lepszy od innych. Jego przewaga ujawniła się w umiejętności analizowania demokratycznej polityki.

Liderzy polskiej inteligencji o demokratycznej polityce niewiele wiedzieli, nigdy się nią nie interesowali. Aleksander Smolar skarżył się na kolegów, że nawet odwiedzając go we Francji, śledzili wyłącznie polskie wydarzenia. Kaczyński szydził, że Geremek i Mazowiecki dobrze znają intelektualne dyskusje Paryża, jego polityki w ogóle. Potwierdziło się to po 1989 r.: debata publiczna tamtej epoki szukała recept na to, jak budować demokrację i kapitalizm, ale nawet najzdolniejsi nie potrafili wyjść poza pocziwe banały. Niby się różnili: byli reformatorzy, byli apostołowie zgody, byli antykomuniści. Ale poziom refleksji unieważniał różnice w treści, debatowali jak dzieci, musimy być grzeczni, dobrze się uczyć, odrabiać lekcje. Musimy ukarać Wojtkę i Cześka, bo dają zły przykład, albo zaprosić ich do wspólnej zabawy. Politykę opisywano językiem czytanki, za mądrość uchodziły frazesy o polskiej historii, narodowych wadach i bolesnych reformach.

W tym świecie Kaczyński pojawił się jako pierwszy dorosły. Często się mylił, niemniej poziom analizy ustawił o wiele piętér wyżej. Jako pierwszy zaczął analizować realia. Dorosłym językiem mówił o procesach społecznych, o grupowych interesach, o mechanizmach politycz-

nych, o roli pieniędzy w polityce, mówił w sposób chłodny i odczarowany. W jego diagnozach uwodziła nie treść, ale forma. Radykalnie wyższy punkt obserwacji, radykalnie szerszy horyzont widzenia. Miał intelektualny rozmach, większość obserwacji, z jakich budował swoje diagnozy, była dobrej jakości, potykał się dopiero na przesadnych konkluzjach. Widać było, że latami pracował nad sobą.

Z biegiem czasu okazało się, że nigdy pracować nie przestał, wieczorów nie trwonił przed telewizorem ani nad kieliszkiem, ale pochłaniał kolejne lektury. Widać było, że pozycja lidera opinii była dla niego strategicznie ważna. Jego potrzeba umysłowej dominacji była tak silna, że najkrótsza charakterystyka Kaczyńskiego brzmiałaby następująco: był politykiem, który nie chciał władzy, nieopanowanie natomiast pragnął dożywotniego miejsca w polityce (czyli partii) oraz intelektualnego przywództwa. Zobaczmy to po 2015 r., kiedy całe państwo zamieni w tubę głoszącą jego poglądy.

Kaczyński awansował na ważną postać inteligenckiego świata w czasie, gdy jego czołową postacią był Adam Michnik. U progu III RP zdobył władzę symboliczną, od czasów Adama Mickiewicza zwaną „rządem dusz”. Jego słowa były powtarzane z szacunkiem przez większość mediów, widziano w nich demokratyczny dekalog. Gdyby nie dopisał kilku własnych przykazań, do końca życia pozostałby świętym. Ale z początkiem 1990 r. ogłosił, że polska demokracja musi się oprzeć na pojednaniu z komunistami. Trzeba im wybaczyć, trzeba ich polubić, trzeba z nimi wspólnie pracować. Część inteligencji w tym wezwaniu dostrzegła wspólny gest, druga część zawrzała. Nadal wielbili Michnika, ale dawnego, niezłomnego, który w komunistach widział szatana. Nowy ich oburzył, a potem pchnął ku prawicowej konwersji. Intelektualna prawica w Polsce zrodziła się w buncie przeciw autorytetowi Michnika.

LIDEREM TEGO BUNTU był właśnie Kaczyński. Liderem zarówno politycznym, jak i intelektualnym. Na starcie III RP Kaczyński pokrzyżował plany Michnika i zablokował premierostwo dla Geremka. Rok później starli się w głównym konflikcie epoki, w kwestii prezydentury Wałęsy. Kaczyński jako jej główny zwolennik, Michnik jako główny przeciwnik. ➔

→ W tych rolach ich polityczna pozycja wzrosła ogromnie, znaleźli się w pierwszej piątce najważniejszych figur. I choć do Wałęsy, Mazowieckiego i Geremka dystans pozostał daleki, całą resztę zostawili daleko za sobą.

Telewizyjna debata prezydencka, w której w miejsce Wałęsy i Mazowieckiego starli się Kaczyński i Michnik, była przypieczętowaniem ich nowej pozycji, ale też ich wzajemnej wrogości. Od tego czasu nikogo Michnik nie zwałczwał mocniej niż Kaczyńskiego, Kaczyński w nikogo nie uderzał mocniej niż w Michnika. Zaś inteligencka publiczność, która w 1989 r. bez reszty stała za Michnikiem, zaczęła się dzielić na zwolenników jednego oraz drugiego. Nie przeszkodził w tym fakt, że po 1992 r. Kaczyński wypadł nie tylko z pierwszej piątki polityków, ale też z pierwszej pięćdziesiątki. Upadek politycznej pozycji rekompensował coraz większą aktywnością w debacie publicznej. Z rozmachem opisywał katastrofę, jaką „rózowi” sprowadzili na Polskę, co uwodziło inteligenckie masy. Sugestywnie opisywał systemowe błędy nowych realiów, co uwodziło prawicowych intelektualistów. Stał się punktem odniesienia, nie można było pominąć jego diagnozy. W konsekwencji sporu Michnik – Kaczyński w drugiej połowie lat 90. potężny odłam polskiej inteligencji z liberalnych pozycji pozełgował na prawicowe. Co było ostatecznym dowodem, że nie tylko Michnik sprawuje rząd dusz, ale również Kaczyński.

Dlaczego właśnie oni? Bo mówili rzeczy, które najmocniej rezonowały w inteligenckiej wyobraźni. Michnik przekonywał, że stoimy na krawędzi wojny domowej, która zacznie się rzezią czer-

Nie da się rządzić
bez aprobaty inteligencji,
trzeba ją do siebie przekonać
– uważał Kaczyński.

Gdy nie sprostał zadaniu,
**zaczął inteligencję
traktować wręcz
jak śmiertelnego wroga.**

wonych, a skończy dyktaturą czarnych. Z kolei Kaczyński opisywał czerwono-różowy układ pożerający demokrację i wolność. Panowało przekonanie, że obie diagnozy dzieliła przepaść, jednak większej różnicy między nimi nie było. Obaj mówili to samo: polska demokracja umiera. Obaj snuli apokaliptyczne scenariusze, obaj straszili, że mamy ostatni moment, aby Polskę uratować. Szczegóły nadchodzącej katastrofy przedstawiali inne, jej przyczyny również, co dla współczesnych było najważniejsze. Jednak obaj opierali się na identycznym, apokaliptycznym schemacie myślenia. Obaj wieszczili katastrofę, bo nie potrafili wyjść poza traumy poprzednich pokoleń. Wynajdywanie katastrof od ponad stulecia było jedynym językiem opisu rzeczywistości. Było też jedynym językiem, jaki znała ich publiczność, czyli polska inteligencja. Dlatego diagnozy Michnika i Kaczyńskiego tak mocno trafiły do jej wyobraźni.

O JEGO POGLĄDACH mowa jest w osobnym rozdziale książki „Klucz do Kaczyńskiego”. Zwłaszcza że zmieniały swoją

treść w każdej dekadzie. Tu zaznaczymy coś ważniejszego niż każdy z poglądów z osobna; coś, co leżało u podstaw każdego z nich, czyli przekonanie Kaczyńskiego, że w polskiej polityce centralne miejsce zajmuje inteligencja. Jego wszystkie koncepcje opowiadały o jej grzechach i błędach, a w końcu o jej zbrodniach i zdradach. Wszystkie kolejne opisy Polski tak naprawdę skupiały się na opisie inteligencji, bo uważał, że ta klasa ma dla polskiej polityki znaczenie dominujące. Ona stanowi klasę panującą, ona tworzy polski *deep state*. Różne partie dochodzą w Polsce do władzy, poglądy mają odmienne, niemniej koniec końców ramy systemu wyznaczają poglądy inteligencji – jej wartości, jej pryncypia, jej uprzedzenia. W opisie Kaczyńskiego kluczowe miejsce zajmują dwie grupy inteligenckie: skupieni wokół mediów liderzy opinii oraz prawnicy. W teoriach Kaczyńskiego, począwszy od 1990 r., rządziej padały nazwy partii niż nazwy mediów, rządziej nazwiska polityków, częściej Michnika czy Zolla.

Przekonanie o kluczowej roli inteligencji jest podwójnie ważne. Po pierwsze, w sporej mierze jest prawdziwe. Po drugie, tłumaczy olbrzymi ideotwórczy wysiłek dokonywany przez samego Kaczyńskiego. Jego kolejne diagnozy, jego nieustanna walka o rząd dusz, o dominację w inteligenckiej grupie, napędzana była przekonaniem, że w Polsce rząd dusz jest kluczem do politycznej skuteczności. Nie da się rządzić bez aprobaty inteligencji, trzeba ją przekonać do siebie. Gdy to się Kaczyńskiemu nie udało, inteligencja, zwłaszcza media i prawnicy, nadal zajmowała w jego planach strategiczną pozycję, teraz jako śmiertelny wróg. Ale nawet kiedy poszedł na totalną wojnę z liberalnym mainstreamem, miał poczucie, że nie wystarczy tej grupy odsunąć od stanowisk, ale że musi ją pokonać na poziomie metapolitycznym, musi podważyć jej autorytet, wykazać fałszywość jej poglądów. Stąd kolejne diagnozy opowiadające o zagrożeniach dla Polski, które sprowadzają błędne idee inteligenckich liderów. © ROBERT KRASOWSKI

Autor (ur. 1966) napisał cykl książek „Historia polityczna III RP”, a także wywiady rzeki z Janem Rokitą, Leszkiem Millerem i Ludwikiem Dornem. Powyższy tekst jest fragmentem nowej książki „Klucz do Kaczyńskiego” (wyd. Czerwone i Czarne).

5 kwietnia 2024 roku w Konstancinie-Jeziornie
odeszła

Ś.†P.

Nika Krzczunowicz
z domu Wieleżyńska

urodzona we Lwowie 7 sierpnia 1930 r.

Wieloletnia pracownica Radia Wolna Europa,
towarzyszka życia Andrzeja Krzczunowicza.

RODZINA

POŻEGNANIE